

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Ks. Dr STANISŁAW ZEGARLIŃSKI  
PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

# O POTRZEBIE STRONNICTWA KATOLICKO-LUDOWEGO

(REFERAT WYGŁOSZONY NA ZEBRANIU DUCHOWIEŃ-  
STWA DYEC. KRAKOWSKIEJ W DNIU 20 CZERWCA BR.)



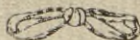
Nakładem Polskiego Związku katolicko-ludowego.  
Z drukarni Józefa Piszca w Tarnowie. — 1918 r.



Ks. Dr STANISŁAW ZEGARLIŃSKI  
PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

# O POTRZEBIE STRONNICTWA KATOLICKO-LUDOWEGO

(REFERAT WYGŁOSZONY NA ZEBRANIU DUCHOWIEN-  
STWA DYEC. KRAKOWSKIEJ W DNIU 20 CZERWCA BR.)



Nakładem Polskiego Związku katolicko-ludowego.  
Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie. — 1918 r.

Ks. Dr STANISŁAW ZEGARLIŃSKI  
PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLONSKIEGO

# O POTRZEBIE STRONNICTWA KATOLICKO-LUDOWEGO

(REFERAT WYGŁOSZONY NA ZEBRANIU DUCHOWIEN-  
STWA DYEC. KRAKOWSKIEJ W DNIU 20 CZERWCA BR.)



Nakładem Polskiego Związku katolicko-ludowego.  
Z drukarni Józefa Piszca w Tamowie. — 1918 r.

K. D. STANISŁAW ZBOCZAK  
PROFESOR KATEDRY HISTORII



KATOLICKO-LUDOWEGO  
O POTRZEBIE STANISŁAWA

31487/2

GENERAŁ WIKTOR WŁOSZAK  
DZIAŁ KRAJOWY W WARSZAWIE

Wydawnictwo Literackie  
Warszawa

Chwila obecna jest niezmiernie ważna dla życia państw, narodów, Kościoła. Wojna podkopała mniej lub więcej silnie prawie wszystkie zasady, któremi ludzkość żyła w ostatnich czasach, stworzyła lub stwarza zupełnie nowe warunki życia narodowego i gospodarczego, włacza ludzkość na nowe, a nieznanie bliżej drogi, któremi następne pokolenia pójda może przez wieki całe. Po wojnie musi się zacząć gruntowna przebudowa dawnych urzędzeń u jednych, a wznoszenie i wskrzeszanie życia państwowego u drugich, dostosowanego do prądów, do idei wywołanych przez wojnę. W jakim kierunku pójdzie ta praca, czy decydujący będzie wpływ idei porządku, zestroju, odwiecznej sprawiedliwości, ucieleśnionej w religii chrześcijańskiej, czy też zwróci się ona w kierunku jej wrogim? Pewności w tej sprawie nikt mieć nie może. Ale licząc się z tem, co się obecnie dzieje, uwzględniając stan usposobienia szerokich kół ludności, nie możemy się łudzić i musimy obawiać się, że po wojnie między państwami może przyjsć wojna między swoimi, która ludzkość i tak już pogrążoną w otchłań cierpień doprowadziłyby musiała do zbarbaryzowania, wyniszczenia i upadku na długie czasy. Wiemy dobrze, że masy ludności są zrewoltowane, wszędzie wre pełno goryczy, żalów uzasadnionych zresztą i niezadowolenia. Jedyne rygory wojenny trzyma to wszystko w jakichś karbach. Ale na jak długo taki stróż porządku wystarczy? Czy bagnety i karabiny maszynowe nie zwróca się przeciw obecnym rządcom, — któż za to ręczyć może? A chociażby tak daleko nie zaszło, zawsze grozi wielkie niebezpieczeństwo, że stronnictwa najradykałniejsze mogą zyskać po wojnie nadzwyczajny wpływ, porwać za sobą masy i pchnąć je na drogę prób niebezpiecznych, a sprzecznych z zasadami naszej wiary i dobrem narodu.

Jeśli to niebezpieczeństwo wszędzie jest wielkie i bardzo prawdopodobne, u nas jest ono może jeszcze większe. Po długim niestnieniu powstaje państwo polskie z rozbicia dzielnic, od którego gorsze jeszcze było rozbicie gospodarcze, rozerwanie wspólności duchowego życia i ideowego. Powstaje Polska z zarzewiem sporu klasowego między wsią a dworem, — wsią a miastem, — robotnikiem a przedsiębiorcą. Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że radykalizm wyteży wszystkie siły, celem uczynienia tej Polski możliwie jak najbardziej radykałną, niechrześcijańską, owszem wrogą naszej religii, a rosyjski nihilizm, warszawski liberalizm, bandycki socyalizm przygotowały mu podatny grunt do przyszłego rozwoju tem niebezpieczniejszego, że opierać się on będzie na ciemnych masach, zwłaszcza robotniczych, które jednak owiane są

pewnym utopijnym idealizmem, gotowym w mordach, grabieżach i niszczeniu wszystkiego, co wyższe, widzieć dowód starania o dobro narodu, a nawet całej ludzkości.

Z natury swej jesteśmy jako prawi Słowianie skłonni do zbyt-niego indywidualizmu, nie lubimy skupiania się, nie umiemy przeto cenić, szanować i słuchać władzy. Z góry można przewidywać, że nasza władza nigdy zbyt silną nie będzie, że w niej wielu będzie widzieć wroga wolności, przedstawiciela gwałtu i ucisku, tembardziej, że przez długi czas niewoli tem rzeczywiście dla nas zbyt często była, wskutek czego zatraciliśmy resztę jej poszanowania i zrozumienia potrzeby podporządkowania się jej wymaganiom. Wobec takiego stanowiska względem władzy, stronnictwa zwalczające ją znajdują w społeczeństwie zawsze żywy oddźwięk, a będą niemi znowu przedewszystkiem stronnictwa radykalne, których siła zawsze i wszędzie polega na krytyce i bezwzględnem przeczeniu temu, co jest, — bez troski o to, co nastąpi na miejsce burzonych urządzeń. A stronnictwa te krytykujące i zwalczające wszystko i wszystkich, w jednym jednak będą zgodne, jedna rzecz będzie je łączyć, mianowicie zwalczanie wszelkimi środkami chrześcijańskich urządzeń, chrześcijańskich praw, chrześcijańskiej religii.

Gdzież znaleźć środek przeciw radykalizmowi, który nam zagraża, w jaki sposób zabezpieczyć społeczeństwo przed jego zgubnemi następstwami, a religii chrześcijańskiej zapewnić odpowiednie znaczenie i wpływ na konstytucyę, prawa, urządzenia i rządy w państwie? W jaki sposób możemy niezgodnych doprowadzić w państwie do pewnej jedności, wpływać na utrzymanie powagi rządu, jego siły, znaczenia, poszanowania dla praw i ich wykonywania? Są różne do tego celu środki służące pośrednio, ale jeden najlepszy, bezpośredni, najskuteczniejszy. Stwórzmy demokratyczne stronnictwo katolickie, które jedno zdoła skupić razem żywioły porządku, dać im jedność i stałość zasad, wyrobić w swych członkach poszanowanie nowej władzy, czuwać nad sumiennością i uczciwością rządzących, przez odpowiednie zaś reformy społeczne zapewnić szerokim masom ludności możliwie jak największą dobrobyt, a tem samem usunąć radykalizmowi największą sposobność szerzenia swych zasad, choiwie chwytanych przedewszystkiem przez niezadowolonych. Wobec radykalizmu przeczenia i burzenia nie pomogą żadne półśrodki; stronnictwa niezdecydowane, na pół chrześcijańskie, nie zdołają się oprzeć jego naporowi. Jak wszędzie tak i w polityce ludzie bez silnych zasad, połowiczni poddają się wpływowi ludzi o zasadach nieustępliwych. Radykalizm te zasady ma, — za nim przeto niezdecydowani może wbrew lepszemu przekonaniu pójść, zwłaszcza w tych kwestyach, które dotyczą szkół, religii, obyczajności. Na radykalizm burzący jest jeden hamulec skuteczny: radykalizm chrześcijański, różniący się od pierwszego głównie tem, że nie chce burzyć, ale budować i utrwalać co dobre. Bądźmy radykalni w dobrem, a wtedy niezdecydowani, a przynajmniej znaczna ich część pójdzie za nami!

Że prądy wrogie chrześcijaństwu będą po wojnie bardzo silne, na to wskazują i inne objawy, związane z rozwojem dzisiejszych stosunków gospodarczych. Nie jest dla nikogo tajemnicą, jaką potęgą byli już przed wojną żydzi. Poparcie polityczne, którego używali konserwatystom i innym stronnictwom musiano okupywać ustępstwami gospodarczemi; nie śmiano wziąć się szczerze do pracy nad zapewnieniem własnemu narodowi silnych podstaw ekonomicznego życia, nie odważono się nawet wystąpić energicznie do walki z karczmą. Podczas wojny wpływ żydów wzrósł niesłychanie. Przez swój spryt kupiecki, bezwzględny i lichwiarski wyzysk, ułatwiony poparciem, jakiego żydom udzielały zwykle centrale, rząd, a zwłaszcza wojskowość, wskutek niedołęstwa naszych władz politycznych, stali się oni potęgą ekonomiczną wprost ogromną. A stało się to nie tylko w Galicyi. Na ziemiach wyswobodzonych z pod jarzma rosyjskiego, dotąd mimo swej liczebności byli oni bez znaczniejszego wpływu, gdyż nie posiadali siły ekonomicznej, a nadto ograniczani byli sztucznie w rozwijaniu swej działalności. Ale obecnie stali się prawą ręką rządów okupacyjnych, pośrednikami w wywozie żywności, a przez swój bandytyzm handlowy zgarnęli do swych kieszeni ogromne majątki. W jakimże kierunku będą swój wpływ wyzyskiwać? Przedewszystkiem oczywiście będą dążyć, aby zagarnąć wszelkie stanowiska wpływowe i intratne, opanować handel, przemysł, miasta. Ale żydom to nie wystarczy. Oni tam najlepiej się czują, gdzie rozkład, upadek chrześcijańskich zasad, chrześcijańskiej kultury, dlatego możemy być pewni, że wystąpią z wszelką bezwzględnością, aby opanować i przesyć antychrześcijańskim duchem dziennikarstwo, literaturę, teatr, by na ich modłę były urządzone szkoły; będą oni popierać żywioły radykalne i przez nie wywoływać walkę z Kościołem, która — jak historia stwierdza — była dla żydów zawsze najskuteczniejszym gromochronem przed reakcją wyzyskiwanych przez nich narodów. Naszem zadaniem jest ratować polskie społeczeństwo przed zalewem żydowskim na polu gospodarczem i duchowym. Bez silnej jednak organizacyi politycznej, któraby życie gospodarcze, narodowe popierała, a zarazem w urzędzeniach państwowych strzegła chrześcijańskiego ducha, nie zdołamy oprzeć się organizacyi żydowskiej, wspierającej się na olbrzymich kapitałach i moralnem poparciu Izraela całego świata. Na własnej ziemi, wyzwoleni z niewoli państw zaborczych, staniemy się gospodarczymi i duchowymi niewolnikami semickich przybyszów.

Jeśli chcemy utrzymać przy wierze chrześcijańskiej szerokie warstwy ludności, w dzisiejszych czasach konieczne jest, abyśmy im dopomogli do uzyskania należnych praw, do podniesienia dobrobytu, w przeciwnym razie uczynią to ci, którzy o poprawę bytu ludu się starają, ale równocześnie wyrwywają wiarę z jego serca. Zrozumiawszy to, bierzemy żywy udział w pracy społecznej, która powoli ale w każdym razie stale i u nas się rozwija. Mogą być wśród nas różnice w poglądach, jakie metody tej pracy byłyby najlepsze, jednemu taki, drugiemu inny sposób pracy społecznej

wydaje się u nas lepszy, do danych miejscowych bardziej dostosowany, — że jednak praca ta jest konieczną, na to zgadzamy się wszyscy.

Ale cała praca społeczna będzie daremnym trudem, jeśli nie oprze się o silną organizację polityczną, stojącą na zasadach chrześcijańsko-społecznych. Bez niej szkoda naszych trudów, ofiar, pieniędzy; bez silnego stronnictwa katolickiego nie zrobimy w gruncie rzeczy dla tych warstw nic, a jeśli nic dla nich nie uczynimy, to mieć ich nie będziemy. Nam w pracy społecznej potrzebne jest odpowiednie prawodawstwo, konieczne na każdym kroku polityczne poparcie. Któż będzie przeprowadzał nasze żądania reformy społecznej, jeśli nie będziemy mieć katolickiego stronnictwa? Czy socjaliści? Mogą skorzystać z naszej pracy, ale zagarną dla swych idei cały lud. Czy inne stronnictwa? One chętnie wykorzystająby nas, wysługiwałyby się naszą pomocą, może nawet czasem uwzględniłyby nasze żądanie jakieś, — ale przedewszystkiem przy naszej pomocy przeprowadzałyby swoje cele, z naszymi ideami nie mające wiele wspólnego lub nawet nam wrogie. Gdybyśmy zaś stali się im niewygodnymi lub gdzieindziej mieliby widoki większych korzyści, kopną nas, — jak w ostatnich czasach konserwatyści — i pójdą przeciw nam, a jedynym owocem naszego wysługiwania się będzie niechęć szerokich warstw ludności do nas i do religii, którąbyśmy zaprzęgli w służbę interesów sprzecznych z dobrem ludu.

Przestańmy już raz być kopciuszkami i sługami pewnych partii, narzędziami cudzych zamiarów, postarajmy się o stronnictwo, któreby nie uważało za łaskę ze swej strony, że nie zwalcza religii chrześcijańskiej, albo czasem ubocznie odda jej nawet pewną przysługę. Założmy stronnictwo, któreby za zasadę obrało sobie pracować na każdym polu w myśl zasad chrześcijańskich i starało się o to, by religia nasza nie tylko była kierowniczką dewotek i dewociarzy, ale stała się światłem w życiu narodu i gwiazdą przewodnią w jego wszelkich postanowieniach tak na wewnątrz, jak i na zewnątrz państwa.

Myśl jednak o zakładaniu katolickiego stronnictwa politycznego budzi niejedną obawę w sercach wielu. „Po co wszczynać mamy walkę nową, czyż jej już nie dość w naszym kraju“? Ale czyż ja kogo wzywam do wojny z drugimi? Zachęcam jedynie do uczynienia tego, co za prawo swoje uważają wszyscy obywatele naszego społeczeństwa. Wolno jest zakładać stronnictwo polityczne socyalistom, liberałom, demokratom, wolno ludowcom, czemu nam niema być dozwolone zorganizowanie tych, którzy po katolicku myślą i katolikami gotowi są pozostać w życiu politycznym? To jest nasze prawo i obowiązek nawet, którego niespełnianie dotąd było zaniedbaniem, a nie roztropnością. Z prawa swego chcemy skorzystać, obowiązek spełnić, zakładając rzeczony stronnictwo, kto zaś w tem nam przeszkadza, ten wszczynają wojnę, ten jest gwałcicielem pokoju, a nie my.

Stronnictwo katolickie występuje z programem, który nie walkę, ale radosne uznanie powinien znaleźć u wszystkich ludzi dobrej woli. Pod jego sztandarem powinni się skupić wszyscy, którym obrzydły polityczne szachrajstwa, małostkowości, wyzyskiwania hasel dobra ogólnego. Za jego przewodem iść powinni wszyscy pragnący szczerze doczesnego dobra naszego narodu, a zarazem baczący na to, by w dążeniu do niego zachował dobra wiary, będącej podstawą cnót, na których opiera się byt i siła każdego społeczeństwa. Kto rozumie, że „narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból“, nie będzie nas zwalczał, ale popierał.

Jeśli zaś znajdą się wrogowie i zaczną z nami walkę, nie lękajmy się jej wiele. Kościół św. wprowadzie pokój miłuje i wszystkich do jedności i miłości stara się sprowadzić, ale w razie potrzeby nie cofa się przed walką z uszczuplającymi jego prawa i tamującymi jego działalność. Owszem, w walce się zrodził, w walkach potężniał, rozkwitał i zwyciężał, a na grobie tych, którzy go grzebać chcieli, śpiewał Bogu pieśni zwycięstwa i odrodzenia. I my — jakkolwiek wojny nie chcemy, — w razie potrzeby nie cofniemy się przed walką nam narzuconą, tembardziej, że nie jest nam ona wcale nowiną. Wszak każdy z nas walczył według sił ze złem w sobie, walczył z grzechem w drugich, zwalcza wszystko, co zatrzuwa serca jego owieczek, nie lękając się grózb zwolenników zła, nie żałując cierpień, jeśli go w tej walce spotkają. Czemu mielibyśmy cofać się przed walką ze złem w polityce, z jej zmateryalizowaniem i spoganieniem? A jakże zło w polityce zwalczyć? Czy mamy iść do parlamentu i tam posłom prawić kazania? Jeśli będą mieć wpływ katolicy i ta metoda zwalczania politycznej nieuczciwości będzie nam stać otworem; jeśli górą będą radykali, zamkną nam przed nosem podwoje sejmu. Czy może mamy katechizować naszych wrogów podczas ich wieców? Można i to czynić, ale na tej drodze chyba nie wiele w najlepszym razie zyskamy; najprawdopodobniej śmiałka by zakrzyczano i zmieszano z błotem. Jeden jest środek skuteczny: zorganizować politycznie zdecydowanych katolików, stworzyć z nich polityczną siłę, z którąby każdy musiał się liczyć, a opanujemy zamachy tych, którzy toczą bezwzględna walkę z zasadami chrześcijańskimi raz otwarcie, to znów skrycie, mimo to krzyczą na nas, byśmy jako miłośnicy pokoju siedzieli cicho, a im pozostawili swobodę odchrześcijanania naszego ludu!

Boicie się. Czczigodni Księża, rozdwojenia w parafiach? Rozdwojenie, czy będziemy się zajmować polityką, czy nie, już jest i w obecnych warunkach być musi. Jedność zupełna panuje jedynie w tych społeczeństwach, których członki skądowe nie myślą i nie kierują się wolną wolą.

Jedność jest w ulu pszczół, w zbiorowisku mrówek, bo tam ślepy instynkt wszystko podporządkowuje wspólnemu dobru. Jedność prawie zupełna była i wśród naszego ludu, gdy on jeszcze nie rozbudził się do świadomego życia, kiedy kierował się nie namysłem własnym, ale raczej tradycją, zwyczajem, rozumem in-

nych, których się obawiał lub czcił i szanował bezkrytycznie. Gdy jednak w te masy padły promienie oświaty, kiedy lud rozwinięty zaczął myśleć i krytyczniej patrzeć na świat, na swe działanie i na postęпки innych, gdy zaczął zdawać sobie sprawę z tego, co i dlaczego ma czynić, jedni — jak wszędzie na świecie się dzieje — rozstrzygać się zaczęli w tę, inni w inną stronę. Jedni, nieliczni dotąd, zlekceważyli sobie to, co szanowali dawniej, stali się uświadomionymi wrogami religii i przystąpili do nieprzyjaciół Chrystusa, zachwiani w wierze bezwzględna krytyką niesumiennych agitatorów, którzy pozyskali ich serca przez obietnice poprawy dobrobytu, usunięcia nadużyć, zapewnienia poszanowania ich ludzkiej godności. Inni drzemią jeszcze. Ale przyjdzie czas przebudzenia się i tej ogromnej części dotąd nieuświadomionej lub raczej on już nadszedł, gdyż wojna naszego włościanina oświeciła, nauczyła myśleć, czyniła krytycznym. Jeśli teraz zostawimy wolne pole stronnictwom radykalnym, jeśli one wezmą lud w swą wyłączną opiekę, a my nadal stać będziemy „ponad partjami“, wszystkie inteligentniejsze jednostki przejdą w ich szeregi, a nam zostanie sama ciemnota, nieoświeceni, którzy jak trzcina wodna chwiać się będą ustawicznie w stronę, w którą silniejszy wiatr ich będzie popędzał i w chwili podniecenia pójdą za pierwszym lepszym agitatorem. Rozdwojenia w zupełności nie usuniemy, ani nie unikniemy, bo ono jest nieodłącznym towarzyszem rozszerzającej się wśród ludu kultury. Ale jeśli chcemy, by ono nie było zgubne dla religii i jej wpływu, postarajmy się o to, byśmy odłączając się od nas wrogom mogli przeciwstawić uświadomionych i zorganizowanych katolików, dążmy do tego, byśmy z nieuświadomionych dotąd jak największą część ocalili i pociągnęli w szeregi, nad którymi powiewa sztandar Chrystusa. A obecnie zadanie to jeszcze nie zbyt trudne. Jeśli lud będzie widział, że w naszych szeregach może znaleźć i znaczenie polityczne i poprawę swego bytu, a zarazem dobra, którymi wiara zaspokaja dotąd żywe jeszcze pragnienia jego serca i rozumu, pójdzie chętnie za nami, — owszem niejednego wyciągniemy z obozów wrogich, dokąd go zapędziła niemożność znalezienia opieki politycznej gdzieindziej.

„Ksiądz jest dla wszystkich — mówi niejeden — nie mogę przeto wiązać się z jakimś stronnictwem, nie mogę jednych uważać za wybranych, innych za odrzuconych“! Bez wątpienia ksiądz jest dla wszystkich, — ale czy ma być dla wszystkich pod każdym względem jednakowym? Ma służyć dobrym i złym, — ale dobrych ma utrwalać na drodze cnoty, udoskonalać, złych zaś nawracać, upominać, gromić i karcić we wszelkiej łagodności i roztropności. Zresztą czy nawet najgorliwsi z pośród Was, Czcigodni Księża, jednako zawsze z wszystkimi postępują, czy nie prowadzicie jednych inaczej, niż drugich? Wszak każdy z Was ma w parafii bractwa i stowarzyszenia, organizujecie związki, skupiacie na różnych polach pojętniejszych, organizujecie lepiej rozumiejących, czem religia

powinna być w całym życiu człowieka, a przez nich chcecie udoskonalenia innych i uczynienia także i ich zupełnymi katolikami. Jeśli zasada, że dla wszystkich ma być ksiądz, nie przeszkadza wam wcale w wyróżniający sposób organizować pewnej części parafian lepiej uświadomionych, czemu miałyby ona sprzeciwiać się organizowaniu tych wiernych, którzy rozumieją, że także w polityce trzeba być katolikiem, że i w polityce trzeba pod tym sztandarem walczyć, który zapewnia dobrobyt doczesny, a zarazem do tego zdąża, by i w polityce „wszystkiem i we wszystkim był Chrystus“?

„Ksiądz ma stać ponad stronnictwami“ — mówią niektórzy. Piękna to zasada i w niektórych warunkach pod pewnym względem zupełnie słuszna. Gdy w społeczeństwie istnieją same stronnictwa szczerze katolickie, różniące się jedynie w poglądach gospodarczych, w sprawach, — żeby tak powiedzieć — czysto materyalnych, kiedy żadne nie zwalcza religii, ani nie okazuje dążności stania się jej wrogiem, ale owszem religię szanuje i według sił popiera, ksiądz na mocy swego powołania kierowania życiem moralnym narodu, nie może występować przeciw żadnemu z nich. Ale i wtedy jako równouprawniony obywatel może cenić jedno wyżej, niż drugie, a nawet roztropnie to popierać, które za lepsze gospodarczo uważa. Lecz czy wobec stronnictw wrogich religii i Kościołowi ksiądz ma być obojętny? Czy ma czekać aż one zagarną pod swój sztandar przeważną część jego owieczek, opanują rządy, wprowadzą bezbożne prawa, wypędzą religię ze szkół i z całego życia publicznego? Czy mamy oczekiwać, by P. Bóg, poruszony naszymi modłami, do tego nie dopuszczał i cudownie złość nieprzyjaciół ukracał? Nedorzeczne byłoby to stanowisko! Bóg dał nam rozum, byśmy według jego wskazówek postępowali, a rozum wskazuje, że przeciw złym stronnictwom należy się bronić przez stronnictwo dobre. To czynimy, a dopomoże Bóg!

Również nie może ksiądz pozostać obojętnym wobec stronnictw niepewnych lub religijnie obojętnych, nie może czekać na ich możliwą poprawę. Bo cóż nastąpi, jeśli nie zmienią się na lepsze, ale zyskawszy wpływ, zorganizowawszy lud i zobojętniwszy go dla religii przez drobną a częstą walkę z „klerykalizmem“, wreszcie, czując się na siłach, a nie widząc po naszej stronie zorganizowanej obrony, rozpoczną otwartą z religią walkę, którą zresztą od czasu do czasu grożą? Czy możemy ufać stronnictwu, które chce wyłącznie władać polskim ludem, a grozi wojną jego kościelnej władzy i w gruncie rzeczy nawet ją prowadzi? Mądry wtedy pożar biegnie gasić, gdy iskra tlić się poczyna, — głupi czeka aż pożar cały dom ogarnie! Bądźmy mądrymi, nie dajmy się usypiać pięknymi zwrotami, abyśmy potem nie byli zdani na łaskę i niełaskę cudzą i nie byli podobnymi do głupich, którzy, mogąc pożar w zarzewiu ugasić, czekali z założonymi rękoma, aż pożoga ogarnęła cały naród.

„Pracować nad wyrobieniem religijnem — mówią niektórzy — nad rozwojem oświaty, podniesieniem ludu gospodarczem, szerzyć zasady zdrowej moralności w polityce — to wystarczy, niech polityką czynną zajmują się inni“.

Zapewne! pierwszym naszym obowiązkiem, w którego spełnieniu nikt nas nie zastąpi, jest praca nad pogłębieniem religijnego życia naszych wiernych i musimy wyteńczyć wszelkie starania, by duszpasterstwo obecne było dostosowane do dzisiejszego poziomu wykształcenia ludu, musimy uwzględnić jego poczucie samodzielności, pewną dumę stanową, niezależność, jaką mu daje dobrobyt i uświadomienie. Zniknąć musi do reszty metoda rozkazywania i panowania, która mogła mieć dobry skutek w czasach pańszczyźnianych, ale nie dziś! Teraz kierować można życiem moralnem ludu przez zyskanie sobie jego serca i przekonanie rozumu, przez grzeczność i poszanowanie jego godności. Oświecajmy lud, pracujmy nad jego dobrobytem! Któż zresztą z nicobowiązanym do takiej pracy nad ludem w tym kierunku więcej zdziałał dotąd, niż duchowieństwo? Duchowieństwo przez kasy Raiifeisena wyrwało lud ze szponów lichwy żydowskiej, opanowało pijaństwo, stwarza w krwawym wprost znoju przez kółka, spółki i składnice handel polski. A mimo to w polityce lud idzie raczej za nieznanymi sobie krzykaczami, niż za głosem swoich duszpasterzy. Dlaczego? Bo ten lud chce dzś znaczyć w polityce, on zaczyna rozumieć, że przez posłów może osiągnąć poprawę swego bytu, uwolnić się od szykan i lekceważenia, z jakim spotyka się w naszych urzędach, zwłaszcza w starostwach, on chce raz skończyć z tymi, którzy wiele wprawdzie mówią o miłości ludu, ale w gruncie rzeczy w chłopie widzą nie obywatela narodu i państwa, ale przeznaczonego na służenie pańszczyźnianego poddanego, od którego szanujący się człowiek musi się trzymać zdaleka. Dlatego lud chce mieć swoje stronnictwo, nie dowierza zaś tym, którzy go lekceważą, nie ufa w polityce nam, bośmy — co trzeba przyznać — zapóźno się spostrzegli, dokąd już zaszedł rozwój ludu i zadługo — w najlepszej zresztą mierze — szliśmy za tymi, co dotąd nie mogą zrozumieć ducha czasu, z którego wyszedł cały ruch ludowy. Niech jednak ten lud widzi, że w zrozumieniu jego interesów stwarzamy stronnictwo, które za szczególniejszy cel wzięło sobie pracę nad poprawieniem dobrobytu szerokich warstw ludności, jego obronę przed wszelkiem bezprawiem, niech widzi, że w polityce chcemy bezwzględnego przeprowadzenia zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości, a ogromna jego część zaciągnie się wnet pod wywieszony przez nas sztandar, szukając dobrobytu i znaczenia nie pójdzie przeciw nam i religii, ale z nami.

„Mamy uczyć lud etyki politycznej“. Ważny to obowiązek, ale na samej nauce poprzestać nie można. Boć gdzież wystarcza sama teoria praktycznego działania? Wszak ani szewc, ani stolarz, ani kowal nie skończy nauki oddanych mu chłopców na

wykładach, ale wprawia ich do praktycznego stosowania teoretycznych wiadomości. I my nie tylko głosimy teorię dobrego życia, dobrego gospodarstwa, ale zakładamy bractwa, stowarzyszenia, organizacje i przez nie praktycznie zaprawiamy ludzi do postępowania według usłyszanych zasad. To samo musi być w polityce. Nie wystarczy uczyć, ale trzeba ująć odpowiednią organizację i przez kierowanie pierwszymi na tem polu krokami uczyć lud praktyki zdrowej polityki.

Na co się wreszcie przyda mówienie do ludu anielskimi chociażby językami o chrześcijańskich zasadach polityki, jeśli on będzie miał jedynie wybór między stronnictwami nie liczącymi się z jego interesami, choć może nie wrogimi chrześcijaństwu, a stronnictwami popierającymi jego interesa, ale religijnie obojętnymi lub chrześcijaństwu wrogimi? Czy kto może rozumnie przypuścić, że ogół ludności poświęci swe korzyści doczesne zasadom religijnym przez nas o polityce głoszonym i to jeszcze w czasie podniecenia wyborczego? Jeśli chcemy, by lud w polityce szedł za żądaniami naszej katolickiej religii, nie żądajmy od niego bohaterskiej ofiary ze swych korzyści, dajmy mu możliwość dochodzenia swoich praw i życzeń przy pomocy stronnictwa katolickiego, nie pozostawiajmy stronnictwom radykalnym wyłącznej troski o jego dobra doczesne, a nie pójdzie za nimi.

Ale zdaje mi się, że słyszę zarzut: „wszystko to pięknie i słusznie powiedziane, ale kogóż mamy na kierowników, gdzie ludzie zdolni i ochotni do prowadzenia takiej polityki? Wychowajmy ich najpierw, potem dopiero myślny o katolickim stronnictwie“. Gdybyśmy, Czcigodni Księża, chcieli czekać aż wychowamy odpowiednich ludzi, by stronnictwo organizowali i prowadzili, musielibyśmy na jego powstanie czekać napróżno aż do dnia sądu ostatecznego. Co wychowamy lepszego, to zagarną inne stronnictwa istniejące już, bo każdy człowiek, jeśli chce działać i pracować politycznie, idzie tam, gdzie ma do tego sposobność. Ludzie znajdują się i wyrabiają wraz z powstaniem pewnej idei. Tak będzie i u nas. Mało ich jest? A gdzież mamy przykład, by jakaś nowa myśl naraz powstała wśród wielu, gdzie jest jakiegokolwiek wielkie dzieło, któremu początek dawałby ogół lub wielka masa ludzi? Od jednostek, ideałem pewnym przejętych, wychodzi początek ruchu, zdobywa zwolenników i z czasem opanowuje świat. Paru ludzi zaczęło pracę socjalistyczną i po kilkunastu latach ogarnęli olbrzymie rzesze robotnicze. Paru ludzi chciało stworzyć stronnictwo ludowe i dziś ono istnieje silne i ich radykalnym duchem przejęte. Niech wśród nas znajdzie się kilku przejętych żywo potrzebą stronnictwa katolickiego, a swymi ideami przepoją wnet innych i wkrótce staną na czele silnie zorganizowanych rzesz ludności. Zresztą gdzież jest stronnictwo, któreby powstając mogło liczyć na poparcie tylu i takich zwolenników jak powstające stronnictwo katolickie? Czyż tyśiące księży w naszym narodzie będziemy uważać za mniej war-

tościowych zwolenników, niż byli agitatorzy, jakimi posługiwały się inne stronnictwa przy swoim powstawaniu?

Wśród warunków o wiele trudniejszych, niż u nas zaczęto tę pracę w dyecezyi tarnowskiej, opanowanej przez ludowców, a dziś po krótkim czasie wynik jej przedstawia się bardzo dobrze. Nie możemy wprawdzie oczekiwać, że po miesiącu lub roku zabiegów będziemy tryumfować na całej linii. Każde powstające stronnictwo musi się liczyć z tem, że najpierw dostanie „po skórce“, świetnego zwycięstwa nie oczekujemy zatem na początek, ale ponieważ nasze zasady są słuszne, potrzeba stronnictwa katolickiego prawdziwa, — niech tylko starań nie braknie, a musimy w końcu zwyciężyć.

Przyznajmy szczerze, że źródłem obaw naszych jest czaj podnoszą się przeciw rozpoczynaniu u nas organizacyjnej pracy nad stronnictwem katolickiem. Widzieliśmy — jak sądzę — że nie tylko nie wykazują one konieczności nierozpoczynania jej, ale raczej domagają się bezwarunkowo jej podjęcia. Nie w nich przeto w gruncie rzeczy leży właściwy powód naszego wahania, ale zupełnie gdzieindziej.

Przyznajemy szczerze, że źródłem obaw naszych jest przede wszystkim pewien brak wiary w siebie i w sprawę, której służyjemy, — wszystko inne to raczej pozory. Skąd ta niewiara i nieufność? Pod wpływem pogańskich zasad, ubóstwiających siłę i osądzających wartość czynów ludzkich, zwłaszcza kroków politycznych według chwilowych zysków, utarło się przeświadczenie, że zasady chrześcijańskie są niemożliwe w polityce, — interes egoistyczny, siła, materializm — to normy „rozumnej, wielkiej i szczęśliwej polityki“. Lecz czy materializm zapewniał państwom i narodom powodzenie na dalszą metę, czy też idealizm i zdrowe zasady moralne w ich życiu prywatnem i państwowem?

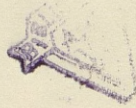
Przypatrzmy się, co odpowiada na to historia?

Trzymając się zasad dekalogu, będącego fundamentem etyki chrześcijańskiej, doszła Grecya do szczytu potęgi i świetności, gdy się rozpanoszył epikurejski materializm, obliczający wartość wszystkiego według korzyści, zmieniała się w pustynię, brakło jej ludzi, bo nie chciano mieć potomstwa i stała się łupem wrogów. Etyka zdrowa doprowadziła Rzym do panowania nad światem starożytnym, materializm pozbawił go obywateli i podał w ręce barbarzyńców. W dzisiejszych czasach zdawało się, że odstępstwo od zasad sprawiedliwości, ubóstwianie siły, wyrzucenie Boga z urzędów państwowych i z polityki między narodami, sprowadzi raj na ziemię, a wywołało zacieklą walkę klas, grożącą powszechną rewolucyą i doprowadziło do tej strasznej wojny, której świadkami jesteśmy. Nowoczesny człowiek dumny ze swej materialistycznej kultury i potęgi, uznał się za niezależnego pod każdym względem pana, na miejsce praw odwiecznych postawił swoje, których zadaniem było wyswobodzenie wszelkich namiętności. A gdy pękły więzy moralne, na świecie zapanowała nie wolność, jak oczekiwa-

no, ale brutalna siła. Silny gnębił słabego, naród jeden deptał brutalną stopą naród drugi, przestano pytać we wzajemnych stosunkach, co uczciwe, a co złe, prawo i bezprawie mierzono nie słusznością, ale ilością bagnatów i armat, zgasła siła prawa, a na jej miejsce zapanowało prawo siły, domagające się, aby słabszy dał się pożreć silniejszemu. Ale wnet za tem obłąkaniem ludzkości przyszła słuszna kara. Zanik poczucia sprawiedliwości, bezwzględne uwielbianie siły, wywołało wzajemną nieufność; jedni lali armaty, aby przy nadarżającej sposobności zaskoczyć i zgnieść nieprzygotowanych, drudzy sposobili broń, aby gwałt odeprzeć siłą. Wreszcie rzucili się wszyscy na siebie jak rozjuszone dzikie zwierzęta, rozpoczynając straszną rzeź rzekomo w obronie prawa i kultury, w rzeczywistości zaś zabrano się nieświadomie do zniszczenia pracy wiekowej, do zagłady wszelkiej kultury, a sprowadzenia na ludzkość nowego okresu barbarzyństwa. Grzmia dziś nad Europą strasne działo, a ich niszczycielskie pociski zamieniają w gruzy świątynie i pałace, zapalają wsie i miasta. Gdzie stąpi krwawa stopa wojny, tam w mogiłę zapada się wszelka kultura, niszczy plon ziemi, gaśnie sztuka, milknie nauka, zamiera wszelkie życie, a zostaje jedno cementarzysko światowe, kryjące kości milionów tych, którzy zdawali się być królami całej przyrody. Ołbrzymie bogactwa, jakie zebrał świat, służą na to, by ludzkość wtrącić w ostatnią nędzę; panowanie nad siłami przyrody obraca się przeciw człowiekowi — panu świata. A gdy giną wszystkie skarby ludzkości, pomnaża się jedynie coraz bardziej i wzbiera morze łez tych matek i wdów i nieszczęśliwych sierót, którym szalejąca burza wydarła najbliższych, aby ich rzucić na żer armatom. O dumny ze swej materialistycznej potęgi człowiecze! Gdzież teraz twa siła, gdzie szczęście i panowanie nad światem? Gdy zropaczony, bezradny zwróciłbyś dzisiaj zażawiony zwrok do nieba i zapytał: „skąd to wszystko na mnie przychodzi“, usłyszysz głos Boga: „oto, abyś wiedział i poznał, iż źle i gorzko jest, iżeś opuścił P. Boga twego, żeś potargał więzy swoje i rzekłeś, nie będę służył“. W gruzy rozpada się cały nowoczesny świat, ginie kultura, która bez Boga chciała uszczęśliwiać ludzkość, a niszczy się sam człowiek i konsekwencya jego materializmu w życiu prywatnem i publicznem. Kto wobec tego śmie nam mówić, że polityką musi rządzić materializm, a niezdolny jest do kierowania nią idealizm chrześcijański! Materializm może dać chwilowe korzyści, ale w konsekwencyach dalszych burzy swoje dzieła, trwale zaś buduje jedynie zasada odwiecznych praw moralnych, zasada etyki chrześcijańskiej, zastosowana w życiu jednostek i państw. Ona zapanowała niegdyś nad gruzami pogańskiej kultury Rzymu i powiodła narody do prawdziwej kultury, ona i teraz — ufajmy — zajaśnieje nowym blaskiem na ruinach nowoczesnego pogaństwa, aby tych, co pozostaną, prowadzić przez chrześcijańską kulturę do Boga, którego moc na wieki. Materializm skończył swoją rolę. Nam przypada teraz rola odrodzicieli ludzkości. Jak przed wiekami nasi poprze-

dnicy tak i my teraz wynieśmy z gruzów „starego i podłego świata“ to, co było naprawdę piękne i wieczne, skupmy ludzi dobrej woli, zorganizujmy ich na zasadach praw, które Bóg przyniósł na ziemię i budujmy nowy świat, w którymby żył, królował i zwyciężał Chrystus! Nie bądźmy małodusznymi i niewierzącymi w skutek naszej pracy! Wiara zwycięża świat, a któraż wiara ma silniejszą podstawę, niż nasza, przez Boga dana ludziom, by była światłem całego ich życia? Wierzmy silnie w jej boskość, przejmijmy się naprawdę myślą, że apostołami jesteśmy Tego, któremu podlegają narody i królowie ziemi, którego wszechświat, niebo i piekło słucha, a wierzyć będziemy w powodzenie pracy, którą nie dla siebie, ale dla Boga, dla doczesnego i wiecznego dobra naszego narodu podejmujemy, nie będziemy żałować trudów, ni ofiar, ni cierpień i przez gruntowną pracę także i w polityce zwyciężymy świat!

---



## BŁĄD DRUKARSKI.

Na str. 12-tej wiersz 12-ty od góry zamiast: „Przyznajmy szczerze, że źródłem obaw naszych jest“ — powinien brzmieć: „Przebiegliśmy mniej więcej wszystkie trudności, jakie za-  
zwyczaj“.

Na tej samej stronie w wierszu 19-tym od góry zamiast: „Przyznajemy szczerze“, powinno być: „Przyznajmy szczerze“.

75056

I

34911

14359



374871  
12.